

KURYEREK KRAKÓWSKI



Numer sobotni w podwójnej
objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.

Przedpła miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za
wiersz petitu.

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich *****

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 2 popołudniu.

Adres wydawnictwa:

Kraków, ul. Karmelicka L. 7. — Nr telefonu 494.

Redaktor:

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Zorysław w płomieniach.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6).

Bezrobocie prowizorów aptekarskich.

W niedzielę o godz. 12 w południe rozpoczęło się bezrobocie prowizorów aptekarskich we Lwowie, Krakowie i w niektórych miastach prowincjonalnych.

Sprawa to pierwszorzędного znaczenia dla całego naszego społeczeństwa, bo wskutek niej jest zagrożone po prostu życie ludzkie. Chorzy strajkować nie mogą, im potrzeba pomocy, aby mogli powrócić do zdrowia. Stosunki, które do takiego położenia rzeczy doprowadzić mogą, są nietylko oplakane, ale wprost dzikie.

Zgłania współpracowników aptekarskich straszącą się w następujących punktach: 1) Aby ilość aptek została powiększoną nietylko w miarę ich potrzeby, ale także możliwości egzystencji, tj. aby jedna apteka wypadała na 10 000 ludności; 2) Aby ci tylko otrzymywali koncesję, którzy się wykazują czasem rzeczywiście odbytejkondykcji; 3) Aby protesty właścicieli aptek istniejących przeciw kreowaniu nowych, uwzględniane nie były; 4) Utworzenie jzb aptekarskich, uposażonych odpowiednią władzą; 5) Utworzenie reprezentacji zawodowych przy ministerstwie praw wewnętrznych i przy władzach krajowych i powołanie do nich fachowców; Przytem powinni być koniecznie uwzględnieni współpracownicy. 6) Zaprowadzenie ogólnego zabezpieczenia na starość, obowiązku i rozszerzenie go na wdowy i sieroty członków zawodu; 7) Reforma studiów: matura i rozszerzenie studiów uniwersyteckich, oraz przyznanie praw służby wojskowej jednorocznej. Przytem należy zaprowadzić, aby farmaceuta z egzaminem tyrocyńskim mógł być zwyczajnym słuchaczem uniwersytetu; 8) Uregulowanie czasu służby; 9) Poprawa stosunków w pokojach dyżurnych nocnych; 10) Zaprowadzenie spoczynku niedzielnego dla aptekarzy prowincjonalnych, nie posiadających współpracowników; 11) Interwencja władz wobec zatargów między zastępcami współpracowników a Gremiami. Ten punkt zawiera następujące żądanie odnośnie do stosunków służbowych.

1. Co do uregulowania służby dziennej:

a) apteki mają być otwierane o godz. 7 rano, przymykane o godz. 9 wieczor-

rem; b) służba dzienna dla reszty personelu, prócz dyżurnego, rozpoczyna się o g. 8 rano; c) po nocnej służbie w aptekach, gdzie jest najmniej 2-ch współpracowników zatrudnionych, dyżurny ma wolną godzinę; d) przerwa na obiad dla całego personelu ma trwać 2 godziny; e) dla aptek, gdzie zatrudnionych jest 2, 4 lub 6 współpracowników, co drugie święto (i, niedziela) ma być wolne bez przerwy. (W aptekach, gdzie jest 3 współpracowników zatrudnionych, służba dzienna rozpoczyna się o godz. 9 rano. Po służbie dyżurny ma rano wolną 1 godzinę, przerwa obiadowa ma trwać 2 godziny, wychody mają być co trzeci dzień, (ale już bez względu na święta).

2. Za dyżury nocne ma być ustanowione osobne wynagrodzenie w kwocie 2 koron za noc. 3. Pokoje dyżurne mają odpowiadać wymaganiom higieny i nie być składem jakiegokolwiek materiałów aptecznych. 4. Pensya minimalna magistra farmacji ma wynosić: W pierwszym okresie pięćdziesiąt 160 kor., w drugim 200 k., w trzecim 230 k., w czwartym 250 kor., w piątym 270 k.; 5. Mieszkania w naturze, noworoczne, opłaty kas chorych i podatku znosi się. 6. Urlop dla każdego współpracownika ma trwać najmniej 2 tygodnie co roku, bez uszczerbku w płacy i przeciętnie pozostałemu personelowi. 7. Wszelkie spory, mogące wyniknąć ze stosunku służbowego, ma rozstrzygnąć sąd polubowny z równą liczbą współpracowników i pracodawców.

Właściciele aptek usprawiedliwiają się, że ceny aptek i dzierżaw są dziś tak wysokie, iż nie pozwalają im na przyjęcie powyższych warunków.

Nie chcemy wchodzić w to, po czyjej stronie słuszność. Wiemy tylko tyle, że tak być nie może — bo ogółowi w pierwszym rzędzie chodzi nie o aptekarzy lub prowizorów, lecz o siebie.

A jest obawa, że bezrobocie może trwać długo, gdyż, o ile nam wiadomo, ogólne stowarzyszenie prowizorów austriackich przeznaczyło dość znaczną sumę na podtrzymanie bezrobocia.

Mamy więc prawo domagać się od właścicieli czynników, aby z całą energią rzuciły wpływ swój na szalę. Wobec grotzącej katastrofy każda chwila opóźnienia byłaby już nie błędem, lecz przestępstwem.

Całe szczęście, że u nas, w Krakowie przynajmniej, stan zdrowotny miasta jest na razie dość pomyślny, ale to nie uspakaja, bo nietylko ten stan pogorszyć się może, ale i przy nim apteki wydłacz żądaniom nie zdołają.

Podajemy ostatnie wiadomości o strajku.

Za Lwowa piszą: W samym Lwowie zastrajkowało około stu współpracowników, tylko czterech oświadczyło, że do strajku nie przystąpią.

Na murach Lwowa ukazały się doniesienia aptekarzy pryncypałów, że robota w aptekach skutkiem strajku nie dozna żadnej przerwy, że publiczność będzie obsługiwana, jak w czasach normalnych.

Tymczasem wczoraj zachodziły już fakta zdolne w najodważniejszych nawet wzbudzić zupełnie podstawowe obawy. Skutki strajku pomocników aptekarskich odbija się, jak to było do przewidzenia, fatalnie na chorych naszego grodu i okolicy, a nawet wobec tego, co zaobserwowano w lwowskich aptekach, śmiało twierdzić można, iż niepodobna będzie uniknąć wypadków, spowodowanych nienależną w nich obsługą publiczności.

Oto przy receptach stoją panoszą, nieukoniecznieni medycy, subiekci handlowi, laboranci itp. ludzie. W jednej z największych aptek w tylnym za recepcją pokoju, wyrabiał pigułki za robudzeniem rękoma... parobek.

W Krakowie strajkuje około 70 współpracowników aptekarskich. Podobno apteka Redyka na Małym rynku była zmuszona od-słuch recepty, otrzymane z kliniki, gdyż nie było komu ich wykonać; nawał roboty był taki, że właściciel sam wczoraj nie mógł nadążać, i dopiero dzisiaj mógł przystąpić do roboty recepty, które wczoraj do kliniki od-słał.

P. Wiszniewski — aptekarz z ulicy Floryańskiej, pomimo, że ma pomocników, ale ten jeden mu nie wystarcza; obydwa ledwie się na nogach trzymają ze zmęczenia. Naszemu współpracownikowi mówił p. Wisz., że właściciele aptek nie są winni, że strajk wybuchł, ponieważ zgodzili się podobnie na żądania prowizorów i porozumieli by się latwo, ale prowizorzy mają pretensje do władzy, która ich żądań nie chce uwzględnić. P. Wisz. jest zdania, że sytuacja jest dosyć groźna, że rząd będzie musiał coś zrobić dla prowizo-

Tani sklep chrześcijański

Pod Kościuszką

30

polica

Towary bławatne, płótna, szyrtyngi, kapy, kocy, chodniki — Bieliznę stołową, męską i damską. Wyprawy ślubne. — Błozki i baliki gotowe w wielkim wyborze.

Kraków, ul. Mikołajska 1. I.

rów, bo przecież apteki nie mogą przestać funkcjonować, a prowizorów nikt nie może zmusić do pracy.

Wogóle stan rzeczy jest następujący: właściciele powydzierżawiali apteki prowizorom, sami zaś mieszkają albo w Krakowie, albo na prowincyi, i o apteki się nie troszczą. Jak tylko strejk wybuchł i prowizorowie odeszli, wówczas właściele powrócili do swych aptek i sami zaczęli pracować, ale że roboty jest dużo, a sam właściciel, zwykle człowiek starszy, nie może nadążyć, więc jest bardzo zmęczony. Stan ten trwać długo nie może, ale na razie trudno przewidzieć, która strona ustąpi.

W Tarnowie podobno prowizor aptekarski zamknął aptekę i klucze oddał starostwu.

Obecnie (tj. od 7 grudnia) pracują z dawnego personelu: właściciele (Proń, Rosenberg, Wiszniewski, Redyk, Mikucki) 5, dzierżawców (Jahr, Mardziński, Horbort, Doskorski, Gorzecki) 5, zarządców (Sygietyński, Grabowski, Marcisiewicz) 3, jeden magister (Redyk), jeden dyspensant (Poolen), czyli razem osób 15.

Zarekruitowano byłych właścicieli, od steregów lat nie wspólnego z tym zawodem nie mających (Wilczyński, Borkowski b. red. „Dyabła” i Sobierajski) 3, nowych aspirantów 2, właścicieli aptek (Sankau z Makowa, Jezierski z Starego Sącza i Szczepaniak, Lesikowski z Krakowa) 3, praktykantów (Piekosiński) 1, egzekutora podatkowego z magistratu (Wisniewski) 1, podobno farmaceutka (nieznana nazwiska) z Warszawy 1, czeladnika introligatorskiej (Ołowski) 1, oprócz nieokreślonej liczby parobków t. zw. laborantów, czyli razem osób 12.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 9 grudnia.

Teatr miejski w Krakowie.

We wtorek 9 b. m.: „Koncert Gminy Bellinioni”.

We środę 10 b. m.: „Małżeństwo na próbie” krot. ze śpiew. w 2 akt. Karola Geró.

Czwartek 11 b. m.: „Cień” dramat w 3 aktach Wilh. Feldmana.

W sobotę 13 b. m.: „Krucze gołazdo” dram. w 3 aktach Dęgny Przybyszewskiej.

„Wściekłość Barona Molskiego” kom. w 1 akt. Adolfa Nowaczyńskiego i „We czworo” kom. w 1 akcie M. Gawalewicz.

Akcyza miejska. Alarmująca, a nigdzie niesprzeczana wiadomość

o zerwaniu układów gminy z rządem o wydzierżawienie akcyzy, co byłoby klęską materialną dla miasta, na szczęście się nie sprawdziła. Była wprawdzie chwila krytyczna i rząd polecił już szukać lokalów dla siebie w okolicy rogalek, ale rzecz weszła nieniekiedy na dobre, ale na lepsze tory. Namiestnictwo przed trzema dniami wydało swą przychylną opinię i jest prawie pewność, że miasto będzie płaciło rządowi nie 540 000 rocznie, jak było dotychczas, lecz okragle pół miliona koron. Lwów więc nie ma się czem chwalić, że zawarł już umowę, ale na warunkach dotychczasowych.

O bezrobociu aptekarskiem podajemy obszerny artykuł, na końcu którego są zebrane ostatnie wiadomości o jego przebiegu. Tu dodamy, że paru aptekarzy zatrudniło pracą dawnych właścicieli aptek. Przeciw temu strejkujący nie mają, jeżeli to są ludzie niezamożni, — ale ogromne wśród nich oburzenie panuje na jednego z magistrów farmacyi, który podjął się chwilowej pracy, mimo, że ma inny, doskonale idący interes.

Wystawa starożytności malarskiej „Manet”. Wchodzimy do sal Tow. krakowskiego Prz. Szt. Pięk. Pierwsze wrażenie: egipskie ciemności, śnieg bowiem posypał dach szklany nad główną salą. Po chwili jednak wpatrujemy się i widzimy rzeczy znakomite. Wystawa niema wprawdzie charakteru „czeskiego” daje jednak pojęcie o tem, jak wysoko stoją pod względem techniki artyści czescy. Jedynym nawskróś narodowym malarzem jest Uprka, wyborem zaś pijaństwem Sławiczen, podobnie jak Kulwoda i Bem. Wybitny wpływ francuski widuć na Kupce i Szwańskim. Jeżeli malarze wystąpili imponująco, to jeszcze o wiele więcej imponują rzeźbiarze czescy. Taki np. Bilak (Jwice olbrzymie płaskorzeźby i projekt wspaniałego pomnika Husa), także Kafka (znakomite busty), taki Szaloun itd. przynioszą wielki zaszczyt sztuce czeskiej.

Krótko mówiąc, obecna wystawa prac artystów czeskich przedstawia się bardzo korzystnie i zasługuje na wszelki miar na to, aby ją zwiedzano, bo zobaczyć na niej można dużo rzeczy, z jakimi zwykle w Krakowie się nie spotykamy.

Sprawozdanie teatralne z trzyaktowej sztuki pana Feldmana „Cień”, która w sobotę była po raz

pierwszy wystawiona, dla braku miejsca zamieścimy w jutrzejszym numerze.

Z teatru. W niedzielę uraczyła dyrekcja teatru amatorów lekkiej strawy dramatycznej, premię krotkochwili ze śpiewami „Małżeństwo na próbie”, napisanej przez Karola Geró, a osnutej na tle życia wiedeńskiej półburzoazy.

Dużo komicznych sytuacji nie bez niemieckiego pierzchu — dużo krzyku na scenie, kilka lekkich arcyk przypominających wiedeńskie „Unterbreitelle”, parę zlokalizowanych dowcipów i kupletów — oto efekt tej nowości.

Grano ją na ogół dobrze, śpiewano niektóre kuplety, jak np. duet „waryatów miłość robi z nas” (panowie Senowski i Kosiński) wybornie.

Pan Wysocki nie był stanowczo przy głosie.

Zarządowi miejskiemu składku węgla podajemy do wiadomości, iż żądający węgla mieszkańcy drugiego, a zwłaszcza trzeciego piętra, spolykają się od służby przy wozach nieniekiedy z odmową, ale poprostu z drwinami i uraganiami.

Tak dalej być nie może, boć węgiel miejski ma być dla ludności mniej zażądanej, a ta rzadko mieszka na pierwszych piętrach. Przy takim postępowaniu cel składu byłby chybiony.

Włoczek Miekiewiczowski, urządzony przez uczniów kl. VII gimn. IV w poniedziałek 8 bm. w sali „Sokoła”, zgromadził nader liczną publiczność. Na obfity program wieczorku złożyły się produkty muzyczno-wokalne, oraz deklamacje solowe i zbiorowe. Chór gimnazystów pod kierunkiem nauczyciela śpiewu p. Niepielskiego, śpiew solowy p. Kłińskiego, oraz orkiestra gimnazjalna pod dzielnią batutą p. Horowicza, jak również solo skrzypcowe p. Kościńskiego były nader ładne. Liczne oklaskami, niemiennie jak deklamacja p. Gwizda („Oda do młodości”) i sceny zbiorowe: „Dyalog Litawora z Rymwitem”, oraz pierwsza scena pierwszego aktu z III części Dziadów, wykonana nader słownie. Cały program wieczorku świadczył o dobrej woli wykonawców i zostawił po sobie bardzo miłe wrażenie.

Św. Mikołaj. Gdybyśmy miał trochę więcej czasu, a jeszcze więcej miejsca do dyspozycji, bezwzględnie napisałbyśmy fejeton na cześć „R-sursy upadłego j”, albo sążnisty artykuł ku

W sali restauracji Browaru J. A. Johna Synów, od 9 grudnia codziennie

Oesera Elektrobiograf

żywe kolosalne fotografie, w tej wielkości i doskonałości po raz pierwszy w Krakowie.

— Największe przedsiębiorstwo tego rodzaju! —

Program zawiera 380 numerów.

Co 3 dni zupełnie nowy program.

Codziennie przedstawienie. W dni powszednie o godz. 8 wieczór, w niedzielę tylko o godz. 4 popołudniu (gdy wieczorem koncert wojskowy).

większej chwale „Sokoła” i dobierałbym jak najpiękniejszych słów i zwrotów byle tylko spełnić swój obowiązek tj. napisać sprawozdanie z obchodu św. Mikołaja w obu tych stowarzyszeniach.

Brak mi miejsca, brak i czasu, więc tylko nawiasem wspomnę o tem, że w sobotę sala „Resursy urzędniczej” przypominała mi bezczek, a publiczność śledzić... z tą tylko różnicą, że nie widziałem nigdy ani tak świętecznie oświetlonej bezczki, ani tak wesoło usposobionych, rozbawionych śledzi!... Bawiono się też w miarę. Milusińscy nie prędko zapomną to przedstawienie „Łobzowian”, w którym udział brali tylko ich rówieśnicy i rówieśniczki, nie prędko zapomną też o podarkach, jakimi obśpali ich św. Mikołaj, i o tanecznej zabawie przy dźwiękach muzyki 56 pp. Ale nie tylko Milusińskim pozostały miłe wspomnienia i żal w serduszkach, że... co soboty nie ma takiego Mikołaja. I starsi bawili się dobrze, ba, nawet tak doskonale, że... raczyli łaskawem okiem spoglądać na P. T. „wiściarzy”, „preferansistów”, i „tarokowców”, którzy korzystając z tej łaski, błogosławili niebo za „jedną spokojną chwilę w czas takiej tłoczni”.

Wszystko ma swój koniec. O północy wygnano Milusińskich z kasynowego rajgu; nad ranem przesiada grać muzyka p. Marka, opuszczało kasyno, kończyła się wesoła zabawa — kończy się też na tem moje sprawozdanie...

W niedzielę popołudniem ulicą Wołoską gromadą dzieci, dziesięć i dzieciątek zdążyło do gmachu „Sokoła”, gdzie również uroczystie i wesoło święcono tradycyjne zjawienie się św. Mikołaja.

Druhowie z Wydziału nie poskąpili trudów, nie pożałowali pracy, byle tylko Milusińscy nie mieli powodu do bawienia się w malkontentów. Wesoła grała muzyka, wesoło bawiły się dzieci, a przyjeżdżając św. Mikołaja powitało łaskami okrzykami i z taką uciechą, że już te rozbawione, śmiejące się twarzyczki, te pełne zachwyty spojrzenia, były najlepszą nagrodą, najmiłą pochwałą dla druhów, którzy podjęli się urządzenia tej całej historii...

Po zabawie Milusińskich odbyła się wieczornica sokoła.

Wieczornica w „Sokole”. W niedzielę rozpoczął „Sokół” krakowski tegoroczny sezon zimowy pierwszą wieczornicą, która zgromadziła w górnej sali duży zastęp druhów.

Wieczornice sokoła mają u nas już

ustaloną reputację nadzwyczaj sympatycznych zebranych towarzyskich, na których obok poważnej pogawędki i wymiany myśli na temat zadań życia publicznego, nie brak też często prawdziwie zajmujących rozrywek dla zmęczonych walek życiową ducha.

Niedzielną wieczornicę urozmaiciły produkty własnej sokołej orkiestry pod batutą druha Urygi, śpiewy solowe i produkty gramofonu, a na ostatku dzięki prawdziwie artystycznym talentom druhów G., D. i S. wyszło na jaw, że „Sokół” krakowski ma w swym gronie nieposłuszną siłę do produkcji humorystyczno-muzycznych.

Szczególnie podobały się charakterystyczne tańce ludowe, odegrane z werwą i rzadkim talentem na skrzypcach przez druha S.

Jedną tylko nasuwa się mimowoli uwaga, dlaczego na wieczornicach sokołach bywa tak nie wiele reprezentantek płci słabszej.

Kiermasz na pomnik dla Białickiego udał się w zupełności. Publiczności było mnóstwo, fantów ładnych moc, bawiono się też w miarę. Największym powodzeniem cieszyła się „wyrocznia” i „nadsena” z humorem odegrana przez grono członków Czytelnicy akad. im. Ad. Mickiewicza. Finansowy wynik kiermaszu, urządzonego — jak wiadomo — na zebranie funduszu na pomnik dla Białickiego, podamy w jednym z najbliższych numerów.

Dar dla Krakowa. Spadkobiercy Emeryka hr. Czapskiego postanowili wszystkie zbiory zmarłego ofiarować miastu Krakowu, żądają tylko zwrotu kosztów budowy pałacyka muzealnego. Wartość realna tego zbioru wynosi blisko dwa miliony złr, nie mówiąc o wartości pamiątkowej.

W Czytelni dla kobiet utworzoną została sekcja przemysłowa, która jest zawiązkiem nowego stowarzyszenia, mającego na celu popieranie przemysłu ojczystego. Działalność w tym kierunku należy powitać gorąco i z uznaniem poprzeć. Pominąwszy cel materialny podniesienia dobrobytu drobnych przemysłowców, równocześnie osiąga ona idealną patryotyczną korzyść, wydobywając nasz przemysł ojczysty z pod zalewu obcych, po większej części wrogich nam niemieckich przemysłowców. Sekcja uznana urzędami wystaw jako najlepszy środek do osiągnięcia tych celów, ma on bowiem na celu zapozna-

nie publiczności z wytwórcami i ich towarami, a tem samem, ułatwienie tym ostatnim zbytu. Pierwszym takim krokiem była zeszłoroczna wystawa gwiazdkowa, a niezwykle liczne zgłoszenia drobnych przemysłowców świadczą najlepiej o potrzebie zapośredniczenia między nimi a publicznością. To zachędoł komitet do urządzenia drugiej takiej wystawy, która odbędzie się w połowie grudnia. Nie wątpię że społeczeństwo nasze szczególnie wobec ciągłych ataków zmięrających do zagłady polskości, pojmie doniosłość akcji, wychodzącej z pośród naszych kobiet, że zrozumie, iż nabywając wyroby przemysłu właśnie tych drobnych przemysłowców daje im pracę, zarobek, powstrzyma w wielu wypadkach ludzi przedsiębiorczych od wychodźstwa i w dobrze zrozumianym interesie własnym, będzie do poparcia tej akcji się przyczyniać. Z naszej strony życzymy tej pracy jaknajrychlejszych i najobfitszych owoców.

Z niedzielą. Z niedzielą? Właściwie z niedzieli i z poniedziałku, bo i w poniedziałek było święto ku wielkiej rozpaczy tych, którym mniej chodzi o wypoczynek niedzielny, a więcej o święcenie tradycyjnego „blaumontagu”... Lecz mniejsza o to. Trzeba pod starą utartym tytułikiem „przeszarzawać” dwa dni lenistwa, no, to niema rady.

Dni lenistwa, dni zabaw i rozrywek dla wszystkich, ale nie dla naszego sprawozdawcy, który sumiennie obśledził wszystkie kościoły i konstałował, że najlepiej można poznać się z ostatnimi modami, zarówno na punkcie kroju sukien, materiału, fasonu kapeluszy, jak i na punkcie sztuki malowania... na żywej skórze podczas t.z. „dwanastówek”. Nasz sprawozdawca jest bardzo sumienny, a przeto rutynowany znawca tego gatunku sztuki malarskiej, gdyż (wierzcie, że nasze panie, mimo ustawicznego urągania na to, co niemiecki, w przezwanej części używają do swych malarskich eksperymentów pudru Taussiga i kredkowych wyrobów Leichnera...

— „Moście kochani! — pisze nam dalej ten rutynowany panek — mam się skreślić tylko te uwagi i w tej chwili chowam się do łóżka, aby choć cokolwiek wypocząć po tym niedzielny i świąteczny wypoczynku; poza tem posyłam mam moje notatki. Chcecie, to korzystajcie z nich”...

Ładne notatki! Kilka kartek zabar-

BOTANIK

wódka zdrowotna

najwyższem odznaczeniem **wielkim złotym medalem**,
jest do nabycia we wszystkich lepszych handlach.

nagrodzona na Przyrodniczo-
lekars. Wystawie w Krakowie,

granych olówkiem, kilkadziesiąt wyrazów urwanych tajemniczych... Spróbujemy jednak rozwiązać tę zagadkę: „Ślizgawka, flirt, praczka”... Rozumiem, chciał pisać o ślizgawce, o lirice na lodzie; dobrze, ale co znaczy słowo „praczka”?... Trochę dalej jest rozwinięciem tej zagadki: „Trzeba tej babie zapłacić, bo gotowa mnie ścigać nie na ślizgawce, ale nawet w piekle”...

Tak? Ładnie! I toby się spodziewał, że są dziś jeszcze praczki, co na kredyt piorą!...

— Gucio, kłapa, odwołany!... Domyślam się: te uwagi odnoszą się do wieczorku p. Fiszera, który z przyczyn od artysty niezależnych, został odwołany.

— „Hawelka, inżynier, miod, sanki”... a dalej kilkanaście kropek i znów: „Royał, Marek, Sojka, cello”.

Jestem w domu! Nasz pan sprawozdawca bawił się wcale nieźle; u Hawelki pił miodek z inżynierem X, używał sauny, choć zapewne o tyle tylko, o ile dryndziarz chciał wieść go za dwie szuski, a potem był na koncercie w Royału, gdzie p. Marek zaprodukował solo wionocelistę p. Sojkę...

— Ale dość, nie chce mi się dalej odgadywać tych historii i z pojedynczych słów kreslić obrazki, których nie widziałem wcale na „moje własne oczy”.

Pan Salomon Pitzele, z powodu wzmianki w naszym piśmie o kradzieży w sklepie Anny Pitzele przy ulicy Lubicz, prosí nas o zanotowanie, że nie pani Anna, lecz on, jej mąż Salomon, jest właścicielem tego sklepu i pod swoją firmą go prowadzi. Czynimy zadość tej prośbie przez kurtuzyję wobec wszystkich Salomonów.

Pod adresem naszych telefoników. Paryskie telefonistki są utrapieniem publiczności do tego stopnia, że zawiązała się przeciwko nim liga abonentów. Zarząd niema dość energii dla poskromienia swawoli telefonistek, które obsługują publiczność niedbale, pozwalają sobie na drwinki z abonentów, podśluchują ich rozmowy i dokuczają im w najrozmaitszy sposób.

Taką samą ligę wartoby zorganizować i w Krakowie, bo nasze panny telefonistki w tem tylko różnią się od swych paryskich koleżanek, że będąc wciąż śpiąciami, nie płacą tych różnorodnych figli.

Wyrodną córką. Dopiero przed paru dniami umieściliśmy rycinę przed-

stawiającą ojcazymanego w chlewie przez syna, który to fakt stał się w Czezechach, a już dzienniki warszawskie donoszą o czemś, zupełnie podobnem ale w skutkach straszniejszem. We wsi Ciążeń, w pow. ślępeckim, mieszkanka tej wsi, Jadwiga Sosnowska, matkę swoją, Wiktorję Ochta, 84 lata licząc, wyrzuciła z domu do chlewa, gdzie staruszka ta zmarła wskutek zimna i zupełnego braku pożywienia. Wład e rządowe wyrodną córkę aresztowały, gdyż sądowo-lekarska ekspertyza wykazała zupełny brak jakiegokolwiek pokarmu w żołądku i prócz tego ranę na twarzy. W chlewie tym razem z nieszczęśliwą kobietą były umieszczone krowa i świnia.

O zabójstwie. W tych dniach sądzony był w Rouen malarz Syndon, który wystrzelał rewolwerowym zabójcą na ulicy M. Dawida. Syndon, młody artysta, suchotnik, przez dłuższy czas przebywał w domu zamordowanego i doznawał od niego wiele dobrodziejstw. Ze nadużywał zaufania, o tem świadczy liść, pisywane do pani David, a zdradzające bardzo blisko z nią stosunek. Dama jest matką czworga dzieci i przed poznaniem Syndona żyła z mężem przykładnie. David nie podejrzewał wiarołomstwa, lecz na kilka tygodni przed śmiercią wypowiedział malarzowi dom, spolszrzęszy, że Syndon gorszy dzieci i pokazuje im nieprzyzwoite obrazy. Pani David zerwała też stosunek z kochankiem. Postanowił zemścić się. Pewnego wieczoru, gdy David wracał z żoną po partyj w kasynie, malarz zaczął go w sposób brutalny. Wywiązała się sprzeczka, pani David stanęła po stronie męża. Syndon wyjął rewolwer i strzelił, kładąc swego przeciwnika trupem. W sądzie malarz udawał „rycerza” i zaprzeczał swoim stosunkom z żoną ofiary, pomimo to adwokat chciał mu wyjednać „okoliczności łagodzące”, podciągając przestępstwo pod kategorię *crimes passionnels*... Matka zamordowanego w gorącym przemówieniu domagała się sprawiedliwości. Sąd skazał Syndona na dziesięć lat więzienia.

Na szczęście objawia się już reakcja przeciw pobłażliwości dla zbrodniarzy, działających jakoby w rozpacz brzemieniem zawiedzionych uczuć miłosnych.

Jakim językiem Adam mówił z Ewą w raju? To pytanie rozstrzygnęli Bretończycy. Według nich,

nasi pierwsi rodzice porozumiewali się nieinaczej, jak po bretońsku, czyli w najstarszej gwarze świata. Gdy Ewa podała Adamowi osławione jabłko, częst jego uwagała mu w gardle Adam poczerwieńiał, dusił się, wskazywał gardło, belkocząc: *A tam* (po bretońsku: kawalek) Ewa przyniosła mu wody i rzekła: *Ev* (pij). Stąd nazwa pierwszych ludzi U nas także coś podobnego twierdzone, a mianowicie, że pierwsze wyrazy, jakie wyszły z ust pierwszych ludzi były: Ja dam i Je wa (jemy) a stąd Adam i Ewa.

Zjazd ogólny droguistów z Galcyi.

W niedzielę dnia 7 bm. odbyło się pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa droguistów galicyjskich, na które przybyli w znacznej liczbie członkowie z Krakowa i stron dalszych.

Celem zjazdu było omówienie środków, mających służyć do wywalczenia dla drogueryi odpowiednich ustaw, których dotychczas prawie niema, a z braku ich drogueryi podciągane bywają pod ustawy i paragrafy przestarzałe, tyczące się zwykłych kramów, przez ludzi niefachowych prowadzonych.

Droguści, posiadający te same studia, co aptekarze, a nawet większe, gdyż przed rozpoczęciem swego zawodu pracowali przez długie lata w aptekach, (bogaci właściciele aptek nabywali je zaraz po ukończeniu studiów), są po macoszemu traktowani przez władze, a przez właścicieli aptek prześladowani za to, że sprzedają dozwołone im środki lecznicze, kontentując się małym procentem, gdy przeciwnie właściciele aptek pobierają po 300%, i więcej. Dla usunięcia zatem konkurencyi starają się właściciele aptek usunąć z widowni drogueryi, tak dobroczynne dla klasy niezamożnej.

Władza przy nadaniu koncesyi na drogueryę, żąda, oprócz nieposzlakowanego charakteru, uzdolnienia farmakologicznego tj. stopnia ukończonego aptekarza, przeto, jeżeli takie wykształcenie jest wymagane, powinno być dozwolone właścicielom drogueryi, wykonywać to, czego się nauczyli i co mają w swoich dyplomach uniwersyteckich napisane: „*Eidem potestatem daremus ubi vis artem pharmaceuticam exercendi*” (gdzie chcesz, możesz wykonywać zawód aptekarski). Tymczasem dzieje się przeciwnie: droguistom za-

Zdzisław Gruszczyński LECYI TAŃCÓW
ul. Grodzka l. 50, l. p.

UZIŁA

kazują sprzedawać to nawet, czego w zwykłych kramach dostać można.

Droguści po pracy kilkunastoletniej w aptekach, po wydaniu funduszków na odbycie studiów, nie mają żadnego zapewnienia na wypadek niezdolności, opłacają nawet większe podatki jak właściciele aptek, powinni przelo mieć te same prawa i być tą samą otoczeni opieką co i apteki, a ponieważ dali dowód przez prowadzenie swoich drogueryj, że znają dobrze ten zawód, przelo powinni mieć pierwszeństwo do otrzymania koncesyj na apteki, a temsamem powinno im być dozwolone sprzedawać wszystko w swoich drogueryach, oprócz wykonywania recept.

Aptekurze natomiast powinni być tylko aptekarzami, tj. powinni w swoich aptekach tylko lekarstwa sporządzać, a nie trudnić się drobiazgową sprzedażą należąca do drogueryi, co bywa powodem rozlicznych nieszczęść, wynikających z pomyłek, gdyż robiąc, w aptece lekarstwo, odrywają się do ręcznej sprzedaży, zapominając często co dał już i powtórnie daje, przez co w ostatnich czasach się zdarzają częste otrucia. Jeżeli zaś środki pojedyncze (tak zwane Handverkauft) będzie wolno tylko w drogueryach sprzedawać, natenczas lekarstwa w aptekach będą mogły być dokładnie robione, a właściciele drogueryj otrzymają za swoją pracę zabezpieczenie bytu sobie i swej rodzinie.

Te sprawy omawiano na zjeździe i dla nich powołano Towarzystwo do życia. Przyspili do niego drogueryści ze Lwowa, Jarosławia, Strijy, Gródka, Tarnopola, Rzeszowa, N. Targu, N. Sącza itd.

Następnie zjazd przyjął delegację strajkujących farmaceutów i powołał uchwałę, aby w razie dozwolenia przez władzę na czas strajku wykonywania recept przez drogueryi, właściciele ich ze względów koleżeńskich z dozwolenia tego nie korzystali.

Na przeszedł Towarzystwa wybrano jednogłośnie mag. farm. p. Franciszka Zoppolita, na jego zastępcę m. f. p. Millerowicza, na sekretarza mag. f. pana Jędrzejowskiego, na skarbnika m. f. pana Wiśniewskiego. Podczas przyjęcia urzędzonego na cześć gości przybyłych z prowincji odczytano nadesłane telegramy i wnoszone liczne toasty, pełne serdecznego ciepła i zrozumienia celów Towarzystwa, które odnieda będzie legalnie starało się o należne

swym członkom prawa i o polepszenie tem samem ich bytu i stosunków. Szczęść Boże pracy, poczętej w imię solidarności.

Boryslaw w płomieniach.

(Ilustracja na stronie tytułowej).

Swego czasu pisaliśmy wiele o tym strasznym dniu, w którym morze płomieni ogarnęło Boryslaw. Pożar zalał tam grunt tak podatny, jak chyba nigdzie. Wieże wiertnicze z sosnowego materjału napojone ropą płonęły tak łatwo, jak pochodnie, wiatr podrywał tylko ogień i całemi płatami — że tak się wyrażę — rozrzucał gorejącą ropę po ogromnej przestrzeni użytkowanych terenów. Poskromić ten żywioł, walczyć z nim było wprost niemożliwym; pozostała jedna tylko obrona, czyli zlokalizowanie pożaru. Dzięki nadludzkim wysiłkom robotników i inżynierów boryslawskich zdołano na koniec powstrzymać szerzenie się pożaru...

Ilustracja nasza, robiona ze szkicu sytuacyjnego, przysłanego nam z Boryslawia, przedstawia właśnie tę straszną chwilę, kiedy ogień najbardziej szerzył zniszczenie.

O szulerkę.

Proces lwowski o szulerkę jest dość nudny. Przesuwa się tylko cała galerja rycerzy kart, wypierających się współudziału w szlachetnej pracy. Nie będziemy zatem poświęcić dużo miejsca na sprawozdanie z tego objawu choroby, tak wszędzie grasującej. Na dziś poprzestaniemy, na paru ciekawych ustępach z zeznań świadków. Świadek Moszkiewicz wykręca się jak może. Był on kelnerem w kawiarni Teatralnej i miał własny interes jednocześnie, jako właściciel kawiarni Europejskiej.

Sędzia: A co pan robił przez czas pomiędzy temi dwoma zajęciami?

Mosz.: Nic, spacerowałem! (Wesołość.)

Sędzia: Ale przecież może pan kiedyś był w kawiarni, wieczorem lub w nocy?

Mosz.: Byłem kilka razy w różnych kawiarniach, a w kawiarni Teatralnej raz jeden wieczorem.

Sędzia: I co tam pan widział?

Mosz.: Jak się goście zabawiali.

Sędzia: Jakżeż się zabawiali?

Mosz.: Grali w bilard, kochali się w kasjerce (ogromna wesołość).

Sędzia: Ale czy grali w karty?

Mosz.: Widziałem trzech czy czterech panów, może nawet z tych, co tutaj są, jak grali maryasza i klabyasza.

Sędzia: O co? O jaką stawkę?

Mosz.: Czy ja miałem prawo o to ich pytać? (ponowna wesołość).

Piorunem wśród monotonności przeczenia było w bardzo spokojnym, a nawet potulnym tonie wypowiedziane zeznanie świadka Wilhelma Riessa, obecnie płatniczego w hotelu Francuskim, a przed rokiem w kawiarni „Metropol”. Jest to kruczej czarności brunet, o starannie a umiejętnie rozwichrzonej czuprynie i niemniej kokietyrnie utrzymanych czarnych, suchych włosach. Typ w guście „pięknego Rigas”.

Sędzia: W jakie gry grywano w hotelu „Metropole”?

Riess: Wszystkie gry jakie są: bakarat, „nasze-wasze”, ferbla, maczka, labeta... (sensacja w sali).

Sędzia: A pan Janowicz czy grał także?

Riess: Grywał też, przeważnie we ferbla, „nasze-wasze” i maczka.

Sędzia: A czy wiedział o tem że inni grają?

Riess: Naturalnie — to było za jego wiedzą.

Sędzia: Possamenta czy pan tam widywał?

Riess: Tak jest. Possament grał, nawet był głównym bankierem. Grywał tak długo, jak mu interes szedł, a jak zobaczył, że już dla niego interesu niema, poszedł grać gdzie indziej.

Sędzia: A Lipschitz?

Riess: Bywał także.

Lipschitz: Ale przecież nie grywałem?

Riess: Owszem, grał pan i tak samo płać pan po trzeciej godzinie w nocy 2 korony za karty, a koronę za światło.

Sędzia: Ile zaś płać Possament?

Riess: Jeżeli trzymał bank, płać 5 złr. za karty, a potem nawet 10 złr.

Sędzia: Dlaczego pan, odszedł od p. Janowicza?

Riess: Nie mogłem się już patrzeć na to co się działo, a zresztą nie mogłem pieniądze wytrzymać, bo nimie goście na przeszło 1000 złr. zarwali.

Sędzia: Panów Silberfelda i Glasia czy pan pamięta?

Reiss. Tak, grywali w „nasze wa-

Skład papieru i materyałów piśmiennych

poleca po niskich cenach

85

zasyty z papieru wyrobu krajowego i wykonane w Krakowie, ołówki krajowe Majewskiego atrament Tlen i t. p. Pudełko papieru 50 listów i 50 kopert 50 halery, 100 biletów wizytowych i K. 50 i wielki wybór albumów, wyrobów skórkowych i t. p.

Julian Kurkiewicz,

Kraków, Mały rynek.

że". Silberfeld przegrał nawet grube pieniądze.

Silberfeld: Jak ja mógł przegrać grube pieniądze, kiedy ja nigdy nie grałem nigdzie? Nie miałem?

Riess: Jeżeli pan jednego nocy przegrał kilkaset złr. to chyba gruba przegrana.

Sędzia: A dr. Gołąb?

Riess: Przychodził i grał.

Sędzia: Kiedy to było?

Riess: Tamtego roku, ale odkąd się ożenił zaprzestał przychodzić.

Zast. osk.: Czy w pokojach do gry zasłaniano okna dywanami?

Riess: Nie. Raz tylko, jak się bali, aby policja nie przyszła to poszli grać do piwnicy (wesołość). Innym razem zawolał ktoś: „komisarz idźcie!” a oni zaraz zgasiło światło i poczęli rwać każdy do siebie pieniądze. Jednemu została w ręku połowa dziesiątki, drugiemu kawalek piątki (wesołość).

Czem dla p. Janowicza był świadek Riess, tem samem dla p. R. w. ha, b. właściciela kawiarni „Bell-Vue” stał się świadek:

Jakób Schmallenberger, obecnie kelner na kółku, a przed dwoma laty przez miesiąc płatniczy w „Metropolu”, przez cztery zaś miesiące w „Bell-Vue”. Zwłaszcza po zaprzysiężeniu zeznania jego były bardzo stanowcze. Wprawdzie o uprapiowaniu w kawiarni p. Reicha hazardu nie powiedział wiele, ale stwierdził całkiem stanowczo, że grywano tam „nasze — wasze”, najczęściej po godzinie 1 w nocy, kiedy w kawiarni sam tylko właściciel z szuletańi pozostawał.

O godz. prawie 9 odczytano wreszcie rozprawę do następnego tygodnia. O dniu zawiadomione zostaną strony pisemnie.

Wesoły kącik.

Najnowsze przekleństwo.

„A bodajże jechał, kiedy ci się spieszy, tamwajem krakowskim!...”

Dowcipny Grzesio.

— Pani majstrowa! pani majstrowa! Tu w garnku dziura.

— Gamoniu jakis! czego się drzesz, przecież kasza nie przeleci!

— Ale mójś przeleciało i oni krzyli nie mogą dojrzeć.

Telegramy Kurjera Krakowskiego

z dnia 9 grudnia.

Lwów. Ze Szczerca doniesiono w drodze teleg. tutejszej policyi, że z Kasy tamtejszego urzędu pocztowego skradziono wczoraj 1200 kor. w markach pocztowych.

Lwów. „Słowo Polskie” otrzymało depeszę z Warszawy, iż rząd rosyjski zdecydował się przeniesić biskupa płockiego Szembeka na katedrę wileńską po biskupie Zwierowiczu.

Berlin. Biuro Wolfa ogłasza, że wczoraj doreczono w Carracas ultimatum Niemiec i Anglii dla Wenezueli.

Berlin. — Z Neudeck donoszą, że podczas odbywającego się tam bankietu oficjerskiego, polecił cesarz Wilhelm orkiestrze wojkowej, aby grała staro-han-werskie marsze, a podczas tego sam chwycił za pałeczkę kapelmistrza i ku ogólnemu „zachwytowi” przedstawił im się... w roli dyrygenta.

Petersburg. Z okazji 25-letniej rocznicy bitwy pod Plewną wydał car z Liwadii do armii i floty rozkaz dzienny, w którym wspomina o carach Aleksandrze II i III, oraz o poległych bojownikach, a którzy konczy słowami, że gdyby dla ojczyzny miał nadejść czas próby, sławą okryta armia i flota wytrwałaby dzielnie przy tronie! ojczyźnie (coś ala Wilhelm II!)

Paryż. Podatki pośrednie przyniosły w listopadzie o 1,147.000 fr. jak preliminowano więcej.

Paryż. Sekundanci Valletta i Syvetona nie mogą się porozumieć co do stopnia zaszłej obrazy, postanowili sprawę tę przedłożyć sądowi polubowemu. Ponieważ jednak co do składu osób tego sądu okazała się między nimi różnica zdań przeto rokowania przetrwano.

Paryż. Dzienniki donoszą, że pojedynek między ministrem sprawiedliwości a nacjonalistycznym deputowanym Syveton odbędzie się w Luksenburgu. Minister sprawiedliwości złoży prawdopodobnie na przeciąg dwóch dni swój portfel, który tymczasowo obejmie Combes (na 2 dni? — tak pewny, że wyjdzie cało?)

Chrystiania. Z okazji rocznicy urodzin Bórnsona zebrała się nader licznie

publiczność; nadto przybyli liczne deputacye i przysłano adresy, między temi od narodu duńskiego 230.000 podpisów.

Belgrad. Urzędownie zaprzeczają, jakoby siostra królowej Dragi miała zaręczyć się z agentem dyplomatycznym serbskim w Sofii.

Londyn. W Izbie wyższej odpowiedział lord Landsdowne na interpelacyę w sprawie artykułów Rumbolda, b. ambasadora angielskiego we Wiedniu.

Mówca przyznaje, że treść artykułów zawierała sprawozdanie o bardzo ważnej rozmowie Rumbolda z cesarzem Franciszkiem Józefem i sprawozdanie o korespondencyi z rządem austro-węgierskim, również w delikatnej sprawie.

Gdy Rumbold doniósł o tem w swoim czasie urzędowi spraw zagranicznych, były obie wiadomości traktowane jako poufne. Skutkiem tych artykułów wniesiono w austriackiej Radzie państwa interpelacyę, niemną dla państwa i dla austriackiego rządu. Rumbold dopuścił się naruszenia tajemnicy, jednakże nie z nieczystych pobudek. Usprawiedliwił się to umieszczenie artykułów nastąpiło tylko skutkiem fatalnej pomyłki.

Ministerstwo wyda nowe rozporządzenie, zabraniające członkom ciała dyplomatycznego rozmieszczać artykuły o urzędowych kwestiach.

Calanaro. Wczoraj około godziny 4 zrana dało się tu dwukrotnie usłyszeć trzęsienie ziemi.

Madryt. — Stosownie do programu nowego gabinetu obie izby zostaną natychmiast odcroczone, a następnie rozwiązane. Nowe wybory odbędą się w kwietniu przyszłego roku. — Rząd będzie zachowywał prawo stowarzyszania się i zgromadzeń, będzie jednak nieubлагanie występował przeciw wszelkim naruszeniom spokoju. Zarządy rad generalnych i municypalnych dochodzą reformy w kierunku decentralizacyi. — Odnosnie do kwestyi skarbowej obrat sobie Villaverde za zadanie doprowadzić przedewszystkiem do równowagi w budżecie marynarka zostanie zorganizowaną, flota zaś doprowadzona do należytego znaczenia.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:

Kazimierz Bartoszewicz.

„Sarmacja” Specjalny skład druków i formularzy w Krakowie, Szewska 2.

Na żądanie cenniki darmo i oplatnie.

